

Marya Toczyska Segeny.

BEZ STERU

Powieść.

10

— Pan nadzwyczajnie tańczy, panie Stanisławie. Nieoceniony z pana towarzysz... do walca!

— Pani mnie przecenia — bąknął niechętnie Mackiewicz.

Wściekły był, że dał się zaciągnąć do Boguckiej. Lecz ciągle żyjącą w nim nadzieją, że kiedyś nareszcie dojdzie do celu swoich marzeń, musiał od czasu do czasu opłacić podobnie mu niemiłymi wizytami.

— Należy nam się wszystkim krzyż zasługi — wyrzekła z ożywieniem doktorowa. — Pracowałyśmy nad siłą. Nad ranem nawet dostałam nieznośnej migreny i musiałam cały następny dzień przeleżeć w łóżku. A suknia! okropność! Powiadam pani radczyni, same strzępy!

— Ja i moja Henia — odparła z pewną zjadliwością w głosie Szczurkiewiczowa — zauważyłyśmy, że tualeta pani doktorowej zwracała powszechną uwagę.

— A kosztowała mnie, jak to mówią „les yeux de la tête“. No, ale trudno kochana pani, czy my możemy bawić się w oszczędność, kiedy chodzi o taki cell!

— Oh! tak, pani doktorowa ma wielką słuszność — odezwiała się od ksiąg Bogucka. Poświęcać się jest naszym świętym obowiązkiem. Żadna z nas nie powinna się od tego usuwać.

— Ja i moja mama — wycodziła z powagą panna Henia — nie usuwamy się nigdy, kiedy społeczeństwo nas potrzebuje. Panie Stanisławie, nieprawdaż, jak to miło pracować dla społeczeństwa.

— Niewiem o czym pani mówi? Czy pani miała na myśli przemęczenia balow? — zapytał ironicznie Mackiewicz.

— Ah! fi donc! — oburzyła się doktorowa. Któż o tem myśleć może! Żadna z nas nie śmiała się na to uskarżać. Przemęczyłyśmy się, to prawda, ale jak zajdzie potrzeba, gotowe jesteśmy znowu stanąć do apelu.

— Oczywiście — przyświadczyła kiwając głową Szczurkiewiczowa. — Ja i moja Henia jesteśmy gotowe w każdej chwili. A właśnie pani przewodnicząca wspomniała, że jest do omówienia kwestya pałaca.

— Cóż takiego? — zapytała z ciekawością panna Henia.

— Chodzi o powiększenie funduszu „Stowarzyszenia miłośników przyrody“.

— A więc będziemy znowu pracować w pocie czoła — ucieszyła się Henia.

— A tak, będziemy znowu pracować — odezwał się Mackiewicz. Czy tylko nie za dużo tańców w obecnych czasach?

— Nigdy za dużo! — zaprotestowała energicznie radczyni. Jestem zdania, że nie wolno nam być egoistkami w tak ważnych chwilach.

— Już po szóstej — bąknęła doktorowa, spoglądając na zegarek — a ja jeszcze mam być u krawcowej.

— Przepraszam was moje drogie panie — odezwiała się Bogucka, zajęta dotąd zliczaniem jakichś długich kolumn cyfrowych. — Już skończyłam nareszcie. Ale do smutnych dochodzę wniosków. Publiczność nasza nie docenia dostatecznie gorliwych naszych zabiegów. Dochód z ostatniej zabawy jest bardzo skromny. Zaledwie kilkadziesiąt koron dostanie się naszej biednej ochronce.

— A przecież wieczór udał się doskonale — zauważyła radczyni.

— A tak, wieczór udał się doskonale — uśmiechnął się złośliwie Mackiewicz. — Strona koncertowa wypadła bez zarzutu, dzienniki podały pochlebne wzmianki, wymieniono wszystkie urocze tancerki. Tualety wzbudziły podziw!

— A więc wszystko w porządku! — oświadczyła z pewnością siebie doktorowa — oprócz kasy.

— Z egoizmem publiczności — zaczęła ostro Bogucka — walczyć musimy i na to jesteśmy przygotowane. Dobry przykład, będzie najlepszą naszą bronią. Nie zniechęcajcie się więc kochane panie! Zmusimy publiczność, aby w końcu

uznała nasze zabiegi i wykorzeniła z niej samolubne myśli i ośpałość do czynu.

— A jakiż był właściwie ogólny dochód z zabawy na ochronkę? — zapytała doktorowa.

— Tysiąc sześćset, siedmdziesiąt koron.

— Aż tyle! — zdziwiła się. To wcale ładnie! Więc myśmy tyle zarobiły pieniędzy... Tylko jakoś nie rozumiem, pani przewodnicząca wspomina o kilkadziesiąciu koronach pozostałych...

— Pani łaskawie zapomina o kosztach? — odparł zjadliwie Mackiewicz. — Sala, światło, muzyka, kwiaty, honorarium koncertantów, bufet!

— Ah! ten bufet — skrzywiła się doktorowa. — Przyznajcie moi państwo, że szampan był pod psem!

— Czy cały ten wieczór nie był jednym umartwieniem dla nas droga pani — westchnęła Bogucka.

— A jednak ten bufet kosztował sumy — zauważył Mackiewicz, w którego oczach zamigotały złośliwie blaski. — Jeszcze w ostatniej chwili musiałem postać, po dziesięć butelek mader, bo wszystkie trzy panny dyrektorówny oznajmiły, że tylko takie wino piją.

— Mój drogi panie — Bogucka spojrzała na niego z góry, piorunując wzrokiem — przecież te biedne dziewczęta nie mogły pić wody z wodociągu. Tak się to nabiegało, wytańczyło!

— Ja i moja Henia — odezwiała się z przekąsem radczyni — piłyśmy tylko wodę sodową z malinowym sokiem.

— A ja się wam przyznam moje panie — wypaliła doktorowa — że bez dobrego szampana nie rozumiem zabawy! Podnieca on najoporniejszych!

— Człowiek najszlachejniejszy ulega różnym słabościom — uśmiechnęła się z wyrozumiałością Bogucka. — Droga pani, kto tak, jak pani, żyje wzniosłymi ideałami i poświęceniem, ten sobie na drobne upodobania pozwolić może.

W tej chwili drzwi otworzyły się z trzaskiem i do pokoju wpadła uśmiechnięta Felka.

— Co tam znowu? — zapytała niechętnie Bogucka.

— Stróż przyszedł i chce koniecznie tu wejść.

— Jeżeli ma interes, niech zaczeka w kuchni.

— Kiedy on mówi, że ma do powiedzenia jednej z pań co tu jest.

Doktorowa niespokojnie poruszyła się na kanapie.

— Jednej z pań? — pochwyciła panna Henia — to niech wejdzie, nieprawdaż pani przewodnicząca?

— Niech wejdzie, tylko niech nam nie zabiera wiele czasu, bo nie skończyłyśmy jeszcze ze wszystkimi.

Po chwili ciężkimi krokami, odchrząkując wszedł stróż.

— Moje uszanowanie łaskawemu państwu — skłonił się od drzwi. Małe, chytre jego oczy biegały ciekawie po zebranych, chociaż wyraz twarzy pokoju był i dobroduszny.

— Do kogo to? — rzuciła Bogucka.

— A no, proszę wielmożnej pani mam tu liścik.

— Liścik?

— Właśnie. Ino, że tam nie stoi wypisane do kogo. Panicz mówił o jakiejś doktorowej, widzi mi się.

Doktorowa szarpnęła się tak żywo z kanapy, że wszystkie jej breloki zadzwoniły donośnie.

— Ach to do mnie! — rzekła zmieszana, podchodząc do stróża. — Pewnie od brata. Dawajcie moi kochani.

Stróż przestąpił z nogi na nogę i uśmiechnął się chytrze.

— Ja tam nie wiem, czy brat, czy co innego, ino wiem, że się doczekać nie może niebożatko. bo przebierał nóżkami, jak panna w tańcu. A mróz tam siarczysty na takie pańskie laskierki.

— No, dobrze, już dobrze — odparła doktorowa coraz bardziej zmieszana i niezadowolona. — Idźcie i powiedzcie, że zaraz schodzę.

— To niech już łaskawa pani ze mną idzie — nalegał stróż, który za swoją usługę musiał być dobrze wynagrodzony — bo ja tak dobrze znam to „zaraz“ naszych pańców krakowskich. A szkoda tego brata trzymać na mrozie — dodał łypiąc szelmowsko oczami — bo panicz z niego wcale fajny, a taki niecierpliwy, że...

W doktorowej już złość zakipiła.

— Moi kochani — rzuciła ostro — idźcie już nareszcie i powiedzcie tak, jak kazałam.

— A no, to moje uszanowanie szanownemu

towarzystwu — oglądając się i ociągając wyszedł w końcu mruczając coś jeszcze pod nosem.

Po odejściu stróża zaległo w pokoju nieprzyjemne milczenie.

— To pani doktorowa ma brata — zdziwiła się zjadliwie Henia przeszywając młodą kobietę przenikliwym spojrzeniem niewielkich szarych oczu.

Doktorowa wzruszyła ramionami niecierpliwie. Pragnęła jaknajprędzej wydostać się stąd i uniknąć nie miłego badania.

— Cóż w tem dziwnego? — odparła sucho, wytrzymując spojrzenie panny Heni. — Przecież prawie wszystkie z nas mamy braci.

Bogucka nad podziw zrecznie zorientowała się w sytuacji.

— Natychmiast panią uwolnimy, kochana pani. Pragnę tylko usłyszeć zdanie pań w pewnej kwestyi. Chcę bowiem zaprowadzić gorliwą akcję w celu powiększenia funduszu naszego stowarzyszenia. Może na ten raz udamy się do zbiórki ulicznej, do kwiatka.

— Pozwolę sobie zauważyć — wtrącił się Mackiewicz, że publiczność zaczyna bardzo sarkać na dnie kwiatków.

Bogucka uśmiechnęła się pobłaźliwie.

— Mój drogi panie, publiczność w tym wypadku nie ma głosu!

— Oczywiście! oczywiście! — poświadczyła Szczurkiewiczowa z wielką powagą.

— Nas nie może obchodzić co się jej podoba lub nie — ciągnęła dalej Bogucka, zapalając się.

A więc zgadzacie się panie na dzień kwiatka?

— Naturalnie! — odezwały się chórem wszystkie.

— Doskonale. Zechcą więc panie się tem zająć w najkrótszym czasie.

— Choćby od jutra! — ofiarowała się niezmordowana panna Henia.

— Ale à propos — przypomniała sobie jeszcze Bogucka. — Musimy panią Zarnicką wykreślić absolutnie z listy naszych członków.

— A to dlaczego? — zapytała doktorowa.

— Rozeszła się z mężem i widziano ją kiedyś w kawiarni w towarzystwie paru mężczyzn. Nie możemy pozwolić, aby opinia naszego Stowarzyszenia cierpiała przez winę jednej, nie normalnej jednostki.

— Ah! co pani mówił to doprawdy okropne! — oburzyła się Szczurkiewiczowa.

— Przypominam jednak — wycodziła doktorowa z naciskiem, że Zarnicka niejednokrotnie poważniejszymi kwotami zasilala naszą kasę. Zdaże mi się, że powinno to być wzięte pod uwagę.

Słowa te podziały oziębiająco na Bogucką.

— Czy tylko pani tego pewna — wyrzekła po chwili namysłu. — Bo ja rzeczywiście nie przypominam sobie... musiałabym zajrzeć do ksiąg, rachunków...

— Pamiętam bardzo dobrze, że Zarnicka na nowy rok wsparła ochronki nasze kilkoma tysiącami koron.

— Doprawdy? Ah! to zmienia postać rzeczy oczywiście, bo skoro chodzi o nasz cel.

— Uwaga pani doktorowej jest zupełnie słuszna — wystąpił Mackiewicz. — Pani Zarnicka czyni wiele dla naszych instytucji.

— W takim razie jej prywatne życie nie może nas obchodzić — zawyrokowała Bogucka. Bardzo jestem pani wdzięczna za to przypomnienie.

Doktorowa korzystając z zakończonej dysputy już zamierzała się pożegnać i skierować do drzwi, kiedy do pokoju wbiegła nagle Janka.

Znać było na jej pobladłej twarzy wielki niepokój i pomieszanie. Nie zwracając uwagi na towarzystwo, zawołała zmienionym drżącym głosem:

— Nie było tu Isi?

Bogucka spiorunowała ją surowym wzrokiem.

— Isi? Nie, nie było! Ale co znaczy to pytanie Janko? Przedewszystkiem jednak, może zechcesz się przywitać z paniami.

Janka skinęła pospiesznie głową, tak, jakby nie zauważyła dotąd, że matka nie była sama i powiórzyła z osłupieniem:

— Więc Isi tu nie było?

— Nie rozumiem cię zupełnie, moja kochana, o co ci chodzi właściwie? — zapytała Bogucka z niecierpliwością.

(Ciąg dalszy nastąpi).